Bezpłatny dodatek do Nr. 210 „Głosu Narodu“.

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 18. Kraków, niedziela, dnia 2-go sierpnia 1936 r.

DR. JANINA TORCZYŃSKA.

Zagadka milczącego uśmiechu.

(Rzecz o Japonji).

Widzę z werandy małą, śliczną, Japoneczkę, uśmiechającą się zagadkowo, a jeszcze więcej zalotnie do młodego chłopca w białem, tennisowem ubraniu. Jej pomarańczowe kimono odcina się jaskrawo od fioletu girland clematisu, który zwojami aksamitu lyońskiego spływa z płotu. A ponieważ trzymałam w ręku jedną z wielu najnowszych książek o Japonji, przypadkowo francuską (najczęściej trafia się na angielskie, amerykańskie lub niemieckie), więc przeniosłam moją polską, jasnowłosą, „Japoneczkę” do kraju Wschodzącego Słońca i pomyślałam, jakby też ta scenka wyglądała tam. Prawdopodobnie — nie byłoby jej wcale. Prawdopodobnie, — bo Japonja jest oświetlana w tak różnolity sposób, że trudno istotnie zorjentować się, w jakiem stadjum rozwojowem czy przełomowem znajduje się kraj bogini Amaterasu. Weźmy oświetlenie dodatnie, dodatnie z punktu widzenia japońskiego przedewszystkiem.

TRADYCJA.

A więc (R. Jouglet: „Soleil levant“): bohaterska armja, patrjotyzm płonie tym samym ogniem w duszy bogatego panicza, sztabowca, jak i ubogiego oficera, którego rodzina głód cierpi. Cześć dla przodków, cześć dla bohaterów — to właściwa religja i etyka Japonji. Bohaterami, narodowymi bogami, stają się trzej żołnierze z pod Szapei (1932), którzy się wraz z przymocowanymi do pasów granatami ofiarowali na rozerwanie, aby wyłom w nieprzyjacielskich okopach uczynić. A gdy uczestnikom putschu 26-go lutego br. nie udało się zmienić polityki rządu, wtedy na rozkaz przełożonych, na jedno słowo cesarza... z uśmiechem na ustach wymierzają sobie karę — sami. Bezwzględne posłuszeństwo dla rodziców, których wola jest świętą. Miłość ziemi rodzinnej taka, że chłopi wolą głodować na swych ubogich gruntach, w przeludnionym kraju, niż... Młoda dziewczyna, — ot! może i czarnowłose i skośnookie wydanie panienki w pomarańczowem kimono, mimo wszelkich pozorów europeizacji, mimo laurów sportowych, a nawet olimpijskich, nie ma jednak prawa wybrać sobie męża. Rodzice wyrokują o losie swych dzieci. Panienka nie może zalotnie spoglądać w oczy męskie, skrępowana przedwiecznym rytuałem ceremonjalnym.

I nietylko bardzo życzliwie dla Japonji nastawiona powieść p. Jouglet, ale i jeden z najnowszych, dość komunistycznie zabarwionych, reportaży, mianowicie: „Begegnungen im fernen Osten“ Lili Körber potwierdza ten fakt: Japonja jest tylko pozornie zeuropeizowana. P. Körber zwiedza szkołę, prowadzoną według najnowszych metod. Higjena, sport, stosowanie najświeższych teoryj pedagogicznych, ale... w jednej sali natrafia na „stare pudło“ ubrane w kimono, a to „pudło“ uczy biedne dziewczęta, jak się przyrządza i podaje herbatę, co jest częścią istotną starojapońskiego ceremonjału, jak się składa ukłony ojcu, starszemu bratu, i mężowi, a wreszcie wszystkim starszym członkom rodziny, należącym do męskiego rodzaju. Gdy na ten temat p. Körber nawiązuje rozmowę z arystokratyczną damą, opiekunką szkoły, słyszy między innemi słowa:

„Czy Pani nie sądzi, że rodzice lepiej wiedzą, kogo dać za męża córce, niż 20-letnia dziewczyna?“

Nawiasem mówiąc, wobec tej pajdokracji, która się rozszalała w Ameryce i, za jej przykładem, w Europie, wobec tych małżeństw, zawieranych często przez dziewiętnastoletnich chłopców, — małżeństw, które po krótkim czasie rozlatują się w szmaty jak japoński perkal, zostawiając rodzicom wątpliwą przyjemność wychowywania potomstwa aż do czwartego pokolenia, — wartoby się nad odpowiedzią na to pytanie zastanowić. Ale można być oburzonym, gdy się słyszy, że, jeżeli chłop nie ma na sztuczny nawóz, to sprzedaje 12-letnią córkę agentowi przędzalni, gdzie dziewczyna, żywiąca się przeważnie włókienkami bawełny, sypiącemi się z wrzecion, umiera najczęściej na gruźlicę najpóźniej w dwudziestym roku życia.

CHŁOP I ROBOTNIK.

Prawda, chłop jest biedny, ale nietyle przywiązanie do ziemi ojców, ile strach przed — zimnem nie pozwala mu zawładnąć żyzną ziemią Mandżurji. Jakżeby tam przy 40 stopniach zimna wytrzymał w swoim papierowym, pozbawionym pieców domu? Bo innego nie zbuduje. To dobre dla fabrykantów w Tokjo, Kobe, czy w Osace, takie potwory, przez djabłów zamorskich ze stali i żelbetu sklecone. Japończyk kocha swoiste piękno rodzimej architektury, bardzo zresztą praktycznej, jeżeli chodzi o trzęsienie ziemi. Zawsze to różnica, czy człowiekowi leci na łeb kilka drewnianych ram i trochę papieru, czy paręset ton cementu i stali. Ale jak się tak kocha papier, to nie można się pogodzić z ostrym klimatem. Przecież na Hokkaido byłoby jeszcze trochę ornej ziemi, tylko nieco dalej na północ. Ale tam już jest za zimno. Ot! chłop jak to chłop. Pod każdą szerokością geograficzną jest konserwatystą. Wprawdzie ten konserwatyzm w połączeniu z zupełnie zrozumiałym u mieszkańca ciepłych okolic naszego globu strachem przed zimnem unicestwił jeden z głównych celów podboju Mandżurji (nazwijmy rzecz po imieniu, a nie dyplomatycznie — „stworzenie niepodległego Mandżukuo”), ale bądźcobądź japoński chłop czci cesarza jak bóstwo, pochodzące od niemniej boskiego Dżimenu, wnuka bogini Amaterasu (w oryginale: Kamu Ihare Biko no Mikoto, wódz klanu malajskiego, który w r. 660 przed Chrystusem podbił wyspę Hondo, nad zatoką Osaka, odniósłszy wielkie zwycięstwo nad Ajnosami, pierwotnymi władcami wysp japońskich). Ale czy jego syn, który z biedy idzie do fabryki, czy sprzedana do przędzalni córka, myśli tak samo? W każdym razie pewien konserwatyzm daje się i wśród strajkujących Japończyków zauważyć, o ile pod konserwatyzmem będziemy rozumieć trwanie przy raz powziętych zasadach. Bo, czy jest „konserwa“, któraby wytrzymała przez trzy dni w kominie fabrycznym, jak to zrobił pewien robotnik, chcąc zatrzymać fabrykę. Gdyby się to nie działo na oczach ludzkich — i cudzoziemskich, toby dyrektor fabryki spewnością z właściwą ludziom Wschodu obojętnością na śmierć cudzą czy własną kazał biedaka uwędzić w kominie, ale tak... jakoś to nie uchodziło. Albo te urocze konduktorki tramwajowe, słodkie „musme” z cichym uśmiechem na ustach, czy nie zrobiły strajku? I to jeszcze jaki! Owinęły się drutami, druty połączyły z przewodami elektrycznemi, — i stały sobie tak w tramwajach, tramwaje też, a policja nie mogła dostąpić do milutkich „musme“, bo dotknięcie oznaczało — śmierć.

KTO RZĄDZI?

Czy masy robotnicze, czy studenci są tak samo przejęci czcią dla tradycji patrjotycznej jak to rząd japoński głosi? I kto właściwie rządzi? Czy cesarz, czy trusty, z których najpotężniejszym jest koncern rodziny Mitsui, — trusty, które tak chętnie umieszczają swój kapitał we wzgardzonej przez wieśniaków Mandżurji, bo tam robocizna jeszcze tańsza niż w Japonji, a surowce również, i do tego takie, których w rodzinnym kraju ani widu ani słychu. Kapitał japoński wycieka tak szybko do Mandżurji, że obecnie ma być zrewidowana taryfa celna, gdyż dotychczasowa robi wielkie dziury w zasobach ministerjum finansów. Rząd japoński inwestował w Mandżurji pół miljarda jenów, a te wracają się mu powoli spłatami, a dopiero kiedyś... w procentach. Więc problem zwalczenia kryzysu, problem przeludnienia, rozwiązany zapomocą podboju Mandżurji — nie jest.

Ale... może w Japonji rządzi armja? Ta nadludzko heroiczna armja, bo nadzwyczaj stronniczych reportaży sowieckich nie można brać pod uwagę, szczególnie teraz, gdy z jednej strony zaostrza się sprawa przedłużenia koncesji na naftę sachalińską, z drugiej zaś w Ameryce tworzą się na uniwersytetach organizacje w stylu faszystowskim pod hasłem wojny z Japonją. A bez nafty niema wojny. „Jedna kropla nafty warta kropli krwi“ — telegrafował w 1918 Clemenceau do Wilsona. Ale za naftę ktoś musi płacić, więc znów wysuwa się hegemonja trustów, bo ostatnie zarządzenia rządu japońskiego w kwestjach czy to konwersji pożyczek, czy ucieczki kapitału z kraju, czy zwiększenia podatków i zbrojeń są tak podobne do zarządzeń w pewnej krainie Europy środkowej, że możnaby myśleć, iż rząd japoński ma tyle pieniędzy, co i rząd danej krainy, to znaczy — niewiele.

EKSPANZJA.

Japonja nie ma wielu przyjaciół. Nie ma ich w narodach a raczej koncernach: angielskich, amerykańskich, niemieckich, wreszcie francuskich, które obecnie stworzyły już specjalny rodzaj literatury, odnoszącej się bardzo serdecznie do Chin, a bardzo niechętnie do konkurencji japońskiej na tejże chińskiej ziemi... Boć przecież pół miljarda żółtych ludzi, to wcale niezły rynek zbytu. Nie mówiąc już o surowcach, z Chin wyciąganych. Nie można się dziwić, że Chińczycy nienawidzą „białych djabłów“, ale, że się tak niegrzecznie odnoszą do swych pobratymców (Japończyków), paląc ich towary i nazywając ich synami małpy i żółwia, to gorzej. Małpa to nic, ale żółw! Niema bardziej obelżywego słowa w języku chińskim nad to. Tylko kogo Chińczycy więcej nienawidzą, czy Japończyków — czy białych, to niewiadomo.

Anglja specjalnie może być niezadowoloną z tego, że nie pytając jej o pozwolenie, Japonja prowadzi układy z Australją w sprawie przywozu wełny, pszenicy i innych produktów australijskich, a także w kwestji — pozwolenia na immigrację tak do Australji jak i na wyspy sąsiednie. Nie mówiąc już o tem, że ani dla Anglji ani dla Francji nie jest miłą coraz to zwiększająca się ilość kolonistów japońskich w Siamie, a także w udzielnych państewkach na Malacce... Holandja ma już tak dość Japończyków, że już dwa lata toczą się rokowania w kwestji wymiany towarów i jakoś nie mogą się skończyć.

Trochę to wygląda jakby promienie Wschodzącego Słońca chciały swym żarem oświetlić całą Azję, zwłaszcza, jeżeli się pomyśli, że Japończycy chcieli dlatego się osiedlić w Etjopji, aby mieć klucz — do Suezu. Może na tarczy japońskiego słońca skreślone są hieroglify planu Tanaki: Azja dla Azjatów? Jest to tem więcej prawdopodobne, że wielkie hasła służą do zasłaniania wielkiej biedy, a w Japonji bądźcobądź jest ogromna dysproporcja pomiędzy olbrzymią wytwórczością, a ubogiemi zapasami surowcowemi, jeżeli zaś chodzi o rolnictwo, to stosunek 381.927 km powierzchni do 6.094 km ziemi ornej wobec gęstości zaludnienia, niewiele mniejszej od tej, która istnieje w Belgji, Holandji czy W. Brytanji, jest wręcz katastrofalny. Więc...

Zdaje się, że najtęższe głowy finansowe i wojskowe rozbijają się o niemożność wyprowadzenia wniosku z faktów znanych, a nie dających się powiązać w całość. Na razie unosi się nad zagadką Dalekiego Wschodu uśmiech ludzi, którzy milczeć umieją.

ANT-ARKT.

Na moście.

I znowu podświadomy kierunek twych kroków
Głuchym rytmem drążących osępiałą ciszę
Prowadzi tam, gdzie pośród żółtych, lepkich mroków
Leniwy rząd lamp chybotliwym błyskiem się kołysze,
A po dwóch stronach klamrą uchwyconych bruków
Wbity ostrym konturem w szaro-żółtą mglistość
Potworny most, — niby upiorna, czarna rzeczywistość
Wyrasta gigantycznym rzędem triumfalnych łuków.

I znowu czujesz w dłoniach dreszcz chłodnej poręczy
I wiesz, że poprzez wszystko znów jesteś spowrotem.
O niczem nie pamiętasz... i nie myślisz o tem
Ile godzin upływa, dni, czy też miesięcy.

Nad głębią rzeki, ciałem przez barjerę,
Gdy wzrok, jak potrącony kamień, na dno samo spadnie
Chłoniesz przyciągającą toń — śliską chimerę,
I patrzysz w oczy śmierci przyczajonej na dnie,
Zapamiętany w otchłań migotliwie płynną
Co się w płytkich dygotach fali łamie i rozpływa
Gęsta, lśniąca i czarna... — lepka jak oliwa.

Aż wreszcie jakąś bladą poranną godziną
Wyrwą cię z odrętwienia kroki wracających ludzi
I zgrzyt dudniących wozów ze snu cię ocuci. —
Wtedy odejdziesz wolno, sennie, jak ktoś, kto się zbudzi...

. . . .

Aby jakąś jesienną, dżdżystą, nocą znów powrócić

HELENA LIPSKA (Kraków).

Pokłosie IV. Zjazdu Bibljotekarzy polskich.

W dniach od 31 maja do 2 czerwca br. odbył się w Warszawie IV Zjazd Bibljotekarzy polskich. Inicjatywę do dorocznych, — początkowo-ogólnopolskich — zebrań dały zjazdy bibljotekarskie, z których pierwszy odbył się w Krakowie w 1925 r., dzięki ruchliwemu Towarzystwu Miłośników książki. Już w czasie obrad ówczesnych a jeszcze więcej w czasie zjazdu następnego, okazało się, że bibljotekarze odczuwają palącą potrzebę wypowiedzenia się co do całego szeregu zasadniczych i aktualnych tematów. Wyłoniono więc osobną sekcję poświęconą tym zagadnieniom, i wszystkie następne zjazdy bibljofilów postanowiono odbywać łącznie z bibljotekarzami i bibljografami. Wkrótce jednak praktyka wykazała, że obfity materjał wspólnych zebrań zbyt przeciąża obrady i nie pozwala omówić dokładnie zasadniczych problemów. — Odtąd więc odrębnie zwoływano „kongresy" bibljotekarzy, osobno miłośników książki, choć zawsze w tym samym czasie. Miejscem zjazdu były kolejno siedziby bibljotek uniwersyteckich, więc: Kraków, Warszawa, Lwów, Poznań, Wilno i znowu Warszawa w roku bieżącym. Odrębny charakter miał zeszłoroczny nadzwyczajny zjazd krakowski, poświęcony pamięci Józefa Piłsudskiego, jako drukarza, wydawcy i autora.

ZJAZD POLSKI I MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA

Obecny IV Zjazd odbył się równocześnie z IX konferencją Międzynarodowego Komitetu Bibljotekarzy, organu „Federation Internationale des Associations de Bibliothécaires", w którym polski związek zawodowy jest od 1928 r. reprezentowany. Do Komitetu tego należą przedstawiciele 25 krajów Europy i Ameryki; z ramienia Polski bierze w nim udział zasłużony b. dyrektor Bibljoteki Krasińskich, dr. Muszkowski, który jest zarazem jednym z sześciu członków Komitetu wykonawczego. Posiedzenia plenarne zjazdu polskiego odbyły się w obecności p. ministra Świętosławskiego i przedstawicieli zagranicy z prefektem bibljoteki watykańskiej, Msgr. (dziś kardynałem) E. Tisserant na czele który wobec opuszczenia swej dotychczasowej placówki naukowej, został obrany pierwszym honorowym prezesem Federacji.

Honorowym prezesem Zjazdu warszawskiego obrano senjora bibljotekarzy b. dyrektora Książnicy Jagiellońskiej, dr. Fryderyka Papée, który właśnie w czerwcu bież. roku ukończył 80 lat życia; rocznica ta była uroczyście obchodzona przez szerokie koła historyków i bibljotekarzy polskich. Zjazd wysłał Czcigodnemu Jubilatowi depeszę z wyrazami hołdu oraz poświęcił mu swoje czołowe wydawnictwo: 2-tomową **Księgę referatów**. W niej zamieścił dyr. Kuntze obszerny życiorys dyr. Papéego i podniósł jego wielkie zasługi na stanowisku dyrektora Bibljoteki Jagiellońskiej.

PODSTAWOWE ZAGADNIENIA.

Księgi referatów mają materjał zgrupowany w 4 sekcjach: 1) bibljotek naukowych, 2) bibljotek oświatowych, 3) bibljograficzna, 4) księgoznawcza. Głównym tematem pierwszych trzech sekcyj były sprawy organizacyjne — trzecia prócz tego podawała najpilniejsze i od dawna omawiane potrzeby naszej bibljografji, między niemi tak potrzebny wykaz treści czasopism. Sekcja księgoznawcza zawiera szereg artykułów z dziedziny nauki o książce, a więc: książka rękopiśmienna, badanie polskiego drukarstwa, papiernictwa, księgarstwa, czytelnictwa itd.

Uchwały końcowe Zjazdu sprecyzowały postulaty wysunięte w obradach, m. in., iż należy opracować sieć państwowych bibljotek naukowych przy szkołach średnich oraz urzędach i instytucjach państwowych, jako ośrodków pracy naukowej w kraju, — w dziedzinie bibljotekarstwa oświatowego, należy zapoczątkować centralizację, ujednostajnić i skoordynować gospodarkę bibljograficzną. W zakończeniu zjazdu zaprosił jego przewodniczący dyr. Kuntze na następne zebranie do Krakowa. na r. 1940, w którym, miejmy nadzieję. zostanie otwarty nowy gmach Bibljoteki Jagiellońskiej. Uświetnieniem uroczystości warszawskich były wystawy specjalnie zorganizowane; m. in. bibljofile (choć nie brali oficjalnie udziału w obradach) pokazywali „piękną książkę polską".

WYDAWNICTWA ZJAZDOWE.

Jedną z najsilniejszych atrakcyj zjazdów stanowią wydawnictwa ofiarowywane uczestnikom, bądź przez Komitet organizacyjny, bądź zainteresowane instytucje i firmy wydawnicze, a nawet osoby prywatne. Żywy ruch był zwłaszcza na zjazdach miłośników książki. Z powodu trudności kryzysowych bardzo osłabł — ożywił go z powrotem zjazd warszawski. Do najcenniejszych publikacyj należą opracowania pierwszych druków, tzw. inkunabułów (wiek XV), oraz poloników XVI wieku. „Polonia Typographica saeculi sedecimi. — Zbiór podobizn zasobu drukarskiego tłoczni polskich XVI stulecia", zesz. pierwszy, opracowany i wydany przez dr. Kazimierza Piekarskiego, najlepszego znawcę początków drukarstwa naszego, obejmuje zasób krakowskiej oficyny Kaspra Hochfedera, w latach 1503-5. Oficyna ta rozpoczyna „nieprzerwany już nigdy ciąg naszego drukarstwa". Zeszyt tablic zawiera 28 podobizn naturalnej wielkości zdjętych z kart wydawnictw tejże drukarni (głównie ze zbiorów Bibljoteki Jagiellońskiej). W tekście wykaz rodzaju pism (krój czcionki), rubryk, cyfr, inicjałów i drzeworytów, oraz spis druków, które wyszły z tłoczni Hochfedera. z podaniem użytej w każdem z nich części zasobu typograficznego. Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Polsce, temat nieopracowany dotąd, praca zapoznająca z odrębnościami typograficznemi najstarszych oficyn polskich. Historja drukarstwa polskiego posunęła się o poważny krok naprzód. — Dr. Piekarski dał jeszcze dwie prace zjazdowi: „Inwentarz przybytków inkunabułów Bibljoteki Jagielońskiej" ciąg dalszy. za lata 1900—1925, oraz wspólnie z dr. A. Kawecką-Gryczową opracowany: „Katalog bibljoteki Horynieckiej XX. Ponińskich" (znajdującej się obecnie w Biblj. Narodowej w Warszawie), cz. 1-a. Ta znowu obejmuje najstarsze druki należące do tego zbioru, pochodzące przedewszystkiem z księgozbiorów krakowskich X. Ignacego Polkowskiego i Żegoty Paulego.

Celem zarejestrowania wszystkich druków XV i XVI wieku znajdujących się w Polsce, przystąpiono do współpracy z berlińską Komisją dla Centralnego Katalogu Inkunabułów. Rejestrację przeprowadza się we wszystkich polskich bibljotekach. Współpracowniczka polskiej Komisji dr. Kawecka-Gryczowa został wydelegowaną do Cieszyna. Rezultatem wyjazdu jest inwentarz druków opublikowany w „Zaraniu śląskiem" R. XII., z. 2, poświęconym zjazdowi. Tam także dzieli się autorka z nami wrażeniami z zapoznania się z bibljotekami cieszyńskiemi: X. Szersznika, zboru ewangelickiego i b. czytelni ludowej.

KLEJNOT BIBLJOTEK POLSKICH.

Biblja Gutenberga w Pelplinie, to bezcenny skarb, jedyny w Polsce egzemplarz z pomiędzy 45 istniejących dotychczas w świecie, tłoczonych przez ojca drukarstwa (1455). Gros egzemplarzy posiadają Niemcy (13), potem Ameryka. Krótką informację o nieznanych szczegółach dotyczących Biblji wraz z reprodukcjami 2 kart oraz oprawy współczesnej Gutenbergowi opracował X. prof. dr. Antoni Liedtke, bibljotekarz Seminarjum Duchownego w Pelplinie (Pomorze). Publikacja ta stanowi dar bibljofilów toruńskich. Nawiasem dodam, że przed kilku laty pojawiła się pogłoska o zamierzonej sprzedaży tego zabytku do Ameryki. Na skutek interwencji towarzystw bibljofilskich i związków bibljotekarzy polskich, przerażonych myślą o wywiezieniu Biblji z kraju, plan ten nie doszedł do skutku.

Piękną pamiątką dla uczestników Zjazdu pozostanie publikacja dr. Z. Ameisenowej, kierowniczki Działu graficznego Bibljoteki Jagiellońskiej, p. t. „Legenda aurea z warstatu Parentina w Bibljotece Zamoyskich w Warszawie", dar redakcji „Przeglądu Bibljotecznego", reprodukujący szereg bardzo pięknych minjatur.

DARY BIBLJOFILSKIE.

Bibljofile wileńscy ofiarowali ulotkę z karykaturą Bibljoteki Narodowej polskiej w Paryżu, reprodukowaną z rysunku Joachima Lelewela. „patrona" pracowników i miłośników książki.

Ostatnią ciekawostkę bibljofilską stanowi: „Rada dla literatów, sedentarjuszów i tych wszystkich, którzy przywiązanemi do urzędu swojego pracami rozumu, zdrowie swoje wycieńczają — przez **Pana Tyssot** wydana, a dla pożytku publicznego w r. 1774 przełożoną przez X. Joachima Karwowskiego S. P., ku pokrzepieniu zdrowia moli książkowych, zebranych na IV. Zjeździe Bibljotekarzy Polskich w nieszkodliwych dawkach przedrukowana i drzeworytami Pana Chrostowskiego osłodzona". Zaleca ona umiarkowany lecz dość ruchliwy tryb życia i nie radzi zbyt nadwyrężać zdrowia przy pracy; bo choć „melancholja pomnaża nauki, tymczasem milsze jest zdrowie, niż one".

E. OSTOWSKI.

O kilku rzadkich i drogich metalach.

(Gallium, Indium i Rhenium.)

Używane często w chemji określenie metalu „rzadkiego" nie jest zupełnie ścisłe. Metal bowiem, który dzisiaj jest rzadkim, jutro może nim nie być. Zależy to od znalezienia większych jego zasobów w przyrodzie, od ulepszenia sposobu technicznego wydobywania go i od jego zużycia. Co do tego ostatniego punktu. to historja przemysłu wykazuje, że zapotrzebowanie jakiegoś metalu „rzadkiego", w przemyśle. może doprowadzić do tego iż metal ten stanie się „zwyczajnym". Naprzykład metal lekki, srebrzystej barwy zwany glinem **(aluminjum), jeszcze przed laty 40 uchodził za metal rzadki** i dopiero kiedy okazała się jego przydatność, zwłaszcza w stopach, czyli aljażach z innemi metalami. i kiedy poczęto ulepszać jego sposoby przerabiania, dzisiaj należy już do metali „zwykłych". — Znajdziemy go w każdej kuchni domowej, a szereg naczyń z tego metalu należy do jej stałego inwentarza.

Metal **galium** odkryty jeszcze w roku 1875 przez Francuza Lecoc de Boisbaudran w rudzie cynkowej w Pirenejach, nazwany został na cześć kraju odkrywcy „Gallium". Odkrywca tego metalu uzyskał **z 430 kg.** wspomnianej rudy **tylko 1 gram** tego metalu. Dopiero niedawno w zakładach przemysłowych niemieckich w Leopoldshall udało się uzyskać w ciągu 1934 roku 120 kg. tego „rzadkiego" metalu po cenie 10.000 marek za kilogram.

Używa się go do wyrobu pyrometrów do mierzenia wysokich temperatur od 500 do 1000 stopni. Gallium nadaje się do tego celu, albowiem posiada niski punkt topnienia, około 30 stopni i wysoki punkt wrzenia około 2000 stopni. W Niemczech robią próby obecnie celem wytworzenia z tego

ADAM BAR.

Wśród książek.

Począwszy od Balzaca i Maupassanta, o małżeństwie pisano tak wiele, że gdyby zebrać bodaj tylko książki osobno wydane, powstałaby już bardzo poważna bibljoteka, w której znalećby można rady i wskazówki poważne i dowcipne, mądre i zupełnie nierozsądne — słowem sprawy te oświetlano z tak różnorodnych stanowisk, w tak rozmaitem przecięciu, że, ktoby chciał z tego wszystkiego wyciągnąć jakieś konkretne wnioski, byłby istotnie w prawdziwym kłopocie. U nas literaci sprawami małżeńskiemi mniej się interesują, z wyjątkiem oczywiście powieściopisarzy, śmiało bowiem powiedzieć można, że niema powieści, którąby się mogła obejść bez problemu małżeńskiego, rozpatrywanego pod tym, czy innym kątem widzenia. Jest to przecież sprawa, która najbliżej stoi naszego doczesnego życia, i najsilniej narzuca się uwadze każdego w codziennem życiu. To też z pewnem zakłopotaniem bierze się do ręki najnowszą książkę Magdaleny Samozwaniec pt. *„Świadome ojcostwo"* (wyd. Roju). Tytuł trąci sensacją o milę; świadome ojcostwo, to — chyba coś nakształt „świadomego macierzyństwa"? Nigdy w świecie, tytuł odnosi się wyłącznie do jednego rozdziału, w którym autorka mówi o obowiązkach ojca wobec dzieci, a mówi zupełnie poważnie (z pewnością najpoważniej z całej książki), nie szuka żadnych dreszczyków, bo może nawet trudno byłoby je znaleźć — rozdział zupełnie niewinny, a bardzo ciekawy. Dlaczego jednak bierze się książkę do ręki z pewnem zakłopotaniem? Są pisarze, którym przyczepia się czasem iuro caduco pewną etykietę, którą mierzy się ich wszystkie książki. Taką etykietę posiada również Magdalena Samozwaniec, jako autorka, bardzo dowcipnej parodji p. t. „Na ustach grzechu". Utarło się więc od tego czasu między czytelnikami przekonanie, że Samozwaniec inaczej pisać nie może, nie powinna pisać inaczej, jak dowcipnie. Pewnie, że jest to zaleta, ale zaleta czasem krępująca, bo dlaczego, nawet autorka książki „Na ustach grzechu", musi koniecznie pisać tylko w formie dowcipnej parodji. Jeżeli więc idzie o ostatnią jej książkę to naprzekór wszystkiemu jest to właśnie książka poważna, nie ze wszystkiem poważna, ale zawsze więcej tam mądrych uwag, niżeli suchego moralizowania. Humor nigdy nie zawadzi, bo — prawdę mówiąc — poco ludziom zatruwać życie przykrą prawdą, zwłaszcza, że i tak w codziennym życiu mają trosk poddostatkiem. Zresztą t. zw. moralizowanie często mija się z celem, a każda prawda, choćby nawet przykra. podana w lekkiej formie trzyma się silnie naszej pamięci. Wbrew nawet wszystkim przypuszczeniom. To też Magdalena Samozwaniec poważne prawdy przedstawia właściwie w sposób humorystyczny. Sprawy małżeńskie niewątpliwie głęboko przemyślała, posiada obfity magazyn obserwacyj z codzienności małżeńskiej, składającej się z drobnych wypadków i wypadeczków. Autorka jednak nie kusi się o filozofowanie, ale raczej w lekkiej formie prezentuje zwierciadło, w którem każde małżeństwo snadnie swym sprawom przypatrzyć się może. Jeżeli tylko zechce. Może się nawet nad wnioskami autorki głębiej zastanowić, albo tylko jej opowiadaniem rozweselić, jeżeli pod pokrywką humoru niczego innego dostrzec nie zdoła. Odrazu dodać jednak należy, że zapewne książka nie będzie się podobała paniom. Autorka bowiem im właśnie najwięcej poświęca uwagi, najwięcej o nich mówi i niezawsze pochlebnie. Właściwie na upartego i nad tem możnaby lekko przejść do porządku dziennego, bo autorka zawsze opowiada w ten sposób, że każdy może dostrzec tylko tę prawdę, którą chce widzieć. A to jest właśnie dla każdego bliźniego najdogodniejsze. Otóż w całej książce najciekawsze są typy kobiet, przedstawione w formie nowelek, nawet nie nowelek. ale obrazków, wziętych z pierwszej ręki, bo z bezpośredniej obserwacji. Takich kobiet oczywiście jest mnóstwo, a takich obrazków w codziennem życiu jeszcze więcej. A że autorka przy każdej sposobności zrobi jakąś mądrą uwagę. albo na dnie każdego opowiadania, ukryje dość przejrzyście, zwłaszcza dla chcącego to dostrzec, jakąś prawdę — to jest tylko zaletą tej ciekawej i ładnie napisanej książki.

Coraz częściej mówi się dzisiaj o bezideowości współczesnych czasów, o duchowem załamaniu się człowieka, który nigdzie nie znajduje oparcia w swojem życiu. Życie staje się czemś absurdalnem, rozstrzępione myśli padają w próżnię, człowiek błąka się w labiryntach zniechęcenia i cynizmu. Mówi się o tragicznych ludziach, którzy błąkają się po bezdrożach życia, pozbawieni nawet chęci wyzwolenia się z koszmaru, przysłaniającego wszelką radość. Powstała już cała literatura, analizująca przyczyny tego niezwykłego zjawiska, która wyprowadza cały łańcuch przyczyn, nawet z bardzo odległych czasów, przerzuca się zagadnienie dzisiejszej bezideowości na szeroką powierzchnię niezmiernie powikłanych zjawisk kulturalnych. Bliżej, ale bodaj czy nie trafnie, mówi o tem Marjan Ruth - Buczkowski w swojej powieści p. t.: *„Tragiczne pokolenie"*. Rozwiązanie tak ważnych zagadnień w formie beletrystycznej? A tak, dlaczegóżby nie w formie beletrystycznej. Buczkowski w swojej powieści splata dwa wątki powieściowe: rzeczywistości aktualnej, w którym mowa o przeżyciach bohatera w sanatorjach dla gruźlików, — i wspomnieniowej z czasów dzieciństwa, spędzonego w chaosie toczącej się wojny. Wątek pierwszy zahacza o wątek drugi, jeden jest skutkiem drugiego, jeden tworzy przyczyny, które uformowały taki właśnie a nie inny światopogląd. Fragmenty z życia sanatorjum są może mniej ciekawe, wpływ Manna „Czarodziejskiej góry" jest widoczny, ale bodaj czy nie trafnie będzie powiedzieć, że Buczkowski więcej przywiązuje uwagi do

metalu stopu do wykonywania sztucznych zębów. Metal ten zupełnie nietrujący i pełnoodporny na działania chemiczno-bakterjologiczne jamy ustnej może zastąpić „złoto dentystyczne“, dotąd w technice dentystycznej stosowane.

Metal **indium** odkryty został w roku 1863 przez niemieckich uczonych Reicha i Richtera, ale dopiero niedawno rozpoczęto próby wydobywania go sposobem technicznym. Wydobywa się go z różnych związków cynkowych, a w Ameryce robią próby nad praktycznem stosowaniem go w elektrotechnice.

Stosunkowo niedawno, bo w roku 1925, odkryli berlińscy uczeni W. Noddack i Ida Tacke nowy metal, nazwany **rhenium**, który wydobyto z minerału gadolinitu, występującego w krajach Europy północnej. W roku 1926 zdołano wydobyć z sześciu kilogramów rudy zaledwie dwa miligramy tego metalu. Dzisiaj naskutek większego zapotrzebowania ulepszono produkcję tego metalu w ten sposób, że w zakładach przemysłowych niemieckich w Leopoldshall wydobywa się rocznie 120 kg. związków **rhenium** w cenie 13 marek niemieckich za 1 gram. Metal ten obecnie zaczęto stosować do budowy termoelementów do różnych celów w elekrotechnice i rozpoczęto całe szeregi doświadczeń nad jego praktycznem zastosowaniem.

Jak widać, niektóre metale „rzadkie“ w cenie bardzo drogie w miarę jak **wzrasta ich zapotrzebowanie** jak udoskonala się metoda ich wydobywania, stają się coraz tańsze, tem bardziej, im więcej surowców zdatnych do wydobywania tych metali dostarcza kopalnictwo. — Ostatecznie bowiem źródła minerałów w przyrodzie decydują o „rzadkości“ lub „powszechności“ metalu z którego się go dobywa.

ROZMAITOSCI.

Jeszcze ciągle odkrywa sie nowe rasy ludzkie.

Panuje naogół przekonanie, że chociaż do tej pory jest jeszcze bardzo wiele miejsc na globie ziemskim, nietkniętych stopą Europejczyka — to napewno znane są już wszystkie rasy ludzkie, zamieszkujące naszą kulę. Lecz i pod tym względem są niespodzianki, czego dowodem jest **sensacyjne odkrycie angielskiej ekspedycji naukowej,** która wyniki swych badań przedłożyła Lidze Narodów. Ekspedycja ta odkryła w niezbadanej dotąd części **kraju Papua w Australji** w wysokich górach **szczep, liczący około 200.000 głów,** który stanowi zagadkę dla nauki współczesnej. Ludzie ci po raz pierwszy zetknęli się z białym człowiekiem. Nowoodkryta rasa ludzka charakteryzuje się **jasno-bronzowym kolorem skóry, pięknemi rysami twarzy i niską strukturą.** W żadnym razie nie są oni odgałęzieniem szczepu Papuasów i — co jest dziwne — **najwięcej zbliżeni są wyglądem do starożytnych Egipcjan.** Ten nowoodkryty lud stoi na wysokim poziomie kultury, mimo, że nie zna zupełnie żelaza, którego wogóle niema w okolicznych górach. Głównem zajęciem odkrytego ludu jest **rolnictwo.** Wielka kotlina pocięta jest regularnemi kanałami, które przeciwdziałają suszom, panującym przez dłuższe okresy czasu na tych szerokościach geograficznych. **Pola są wzorowo uprawiane i podzielone w systematyczne pasy.** Nieco wyżej w okolicach, nie nadających się pod uprawę, znajdują się pastwiska. Poza rolnictwem i hodowlą zajmują się ci ludzie nieznani do tej pory myślistwem i rybołóstwem. **Jako broni używają łuków oraz cienkich rur, z których wydmuchują strzały.** — Wszystkie narzędzia i przyrządy rolnicze wykonywane są z kamienia. Język ich jest zupełnie niepodobny do narzeczy Papuasów, względnie murzynów czy tubylców australijskich.

—— 0-0-0 ——

Prace wykopaliskowe w Pompei.

We Włoszech wre praca nad odgrzebaniem ruin starożytnej Pompeji. Rząd Mussoliniego wkłada dużo energji oraz kosztów, aby możliwie szybko odgrzebać całe to tragiczne miasto. W ostatnich czasach specjalna kolumna robotników pod fachowem kierownictwem prof. archeologji, Majuri, pracuje systematycznie nad odtworzeniem szczątków, względnie całych gdzieniegdzie budowli Pompeji. W tych dniach **odgrzebano stary rzymski stadjon sportowy Pompeji.** Z napisów, które umieszczone są na budynkach, wynika, że na tym stadjonie przygotowywali się starożytni Rzymianie do igrzysk olimpijskich. Napisy te mają charakter propagandowo-pedagogiczny. W budynkach, które prawdopodobnie przeznaczone było na szatnie, znaleziono wyryte na ścianach **napisy, głoszące o rekordach, osiągniętych na igrzyskach olimpijskich przez sportowców.**

Lecz co najciekawsze, na jednym odcinku na krańcach stadjonu odkopano kilkanaście małych domków, pobudowanych w różnych stylach. Ponieważ równocześnie znaleziono „karty członkowskie“ zawodników, ze skorup glinianych, na których ryte są nazwiska cudzoziemców z Hiszpanji, Galji, Libji, Egiptu i t. d., należy wnosić, że **stadjon pompejański gościł zawodników zagranicznych,** którzy mieszkali w ówczesnej „wiosce pompejańskiej“, zbudowanej przy stadjonie. Sam **stadjon jest 130 metrów szeroki i 160 metrów długi.** Brzegi stadjonu są wyłożone drogiemi taflami włoskich marmurów. Siedzenia są kamienne. Wejście na stadjon zdobią smukłe, efektowne kolumny marmurowe. W samym środku stadjonu znajdował się basen pływacki, do którego woda była doprowadzana rurami.

Rozplanowanie stadjonu odpowiada ówczesnym sportom, które w zasadniczym podziale odpowiadają dzisiejszym.

Prace nad odkopaniem całego stadjonu nie są jeszcze ukończone, tak, że niewątpliwie nie jeden jeszcze ciekawy szczegół dostanie się do wiadomości opinji publicznej.

Rozrywki umysłowe Nr. 18.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Trzeci Konkurs Zadaniowy.

(Dalszy ciąg)

ZADANIE 12. — SZARADA.

„John Ly“ — Czł. Kl. Szar.

Gdzież są takie **czwarte-trzecie,**
wypuszczane z rąk zecera,
w które wy się nie wkradniecie,
by złośliwie w świat spozierać?

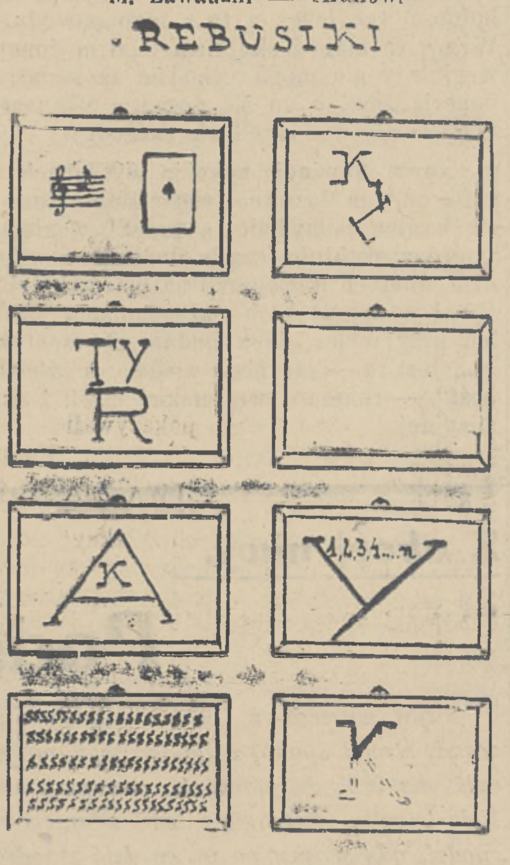
Redaktorom i autorom
wyście takie **„drugie-szóste“**
że ich **pierwsi-drudzy** biorą,
karkby wam skręcili z gustem...

Niema srogich **piątych** w świecie,
mąk, katuszy, chorób, katorg,
których wam na **piąte-trzecie**
nie rad byłby ściągnąć autor...

Ale cicho-sza! Zmądrzałem...
Skargom mym hamulec kładę,
bo mi jeszcze z zemsty **„całe“**
skieszerują tę szaradę.

ZADANIE 13. — REBUSIKI.

M. Zawadzki — Kraków.



Rys. M. Zawadzki.

…NIE 14.

SZARADA — ROZKWIT LATA.

(Szarada nieco podkondensowana — upał przecie!)

„Kasta“ — Czł. Kl. Szar.

Drzemie w pańskiej **czwór-drugiej** nasz
dworek prastary..
Drzew **czternaste-dziewiąte** tworzą mu zasłonę.
Nad gankiem **trzecia-ósma dziewięć-trzy** konary
i słodkowonny puder gubi na gazony.

Trzynaście-jedenaście się nad nią tłok **złoty:**
to **dziesięć-jedenaście-sześć** ruchliwe pszczoły,
i **siedem-cztery-dziesięć-sześć** w toku roboty,
tę, która **osiem-pięć** je za wieczne mozoły.

Radują się instynkty — **czternaste** i **drugie**
pszczół — z miodu w **siódmym-ósmym-piątym**
narastania.
Chwali **Tuzin-czternasta-pierwsza** i jej sługi,
których **tuzin-trzynaste-pierwsze** nie są znane.

ZADANIE 15. — REBUS LITEROWY.

(Odpowiedź na zadanie Nr. IX. z Nr. 12 R. U.)

W. Nosé — Czł. Kl. Szar.



ZADANIE 16. — SZARADA NA CZASIE

„Anerg“ — Skałat.

Jako nowicjusz po raz pierwszy jawnie
do umysłowych chcę stanąć zapasów.
Pierwsze przeto szaradziści wytrawni,
których w tej sztuce świat liczy do „asów“
łaskawie do swego przyjmą mnie grona, —
Trzeci da, że ze mnie będą też ludzie...
Może krytyka nie dotknie mnie słona
i rzekną sędziowie: „jakoś ten ujdzie“.

O tej **czwór-dziewięć,** gdy łan się kołysze
zbożem dojrzałem, **wszystko** śle żeńcom.
A to życzenie **raz** Stwórca usłyszy,
Raz łaską pracownik Jego uświęcon
Piąte pomocy bez liku od Boga,
by w czasie **siódmych-pół ośmiu** radosny
korzył się przed Nim, dziękując, że sroga
omija go klęska, że czasu wiosny
będzie mógł znowu swą obsiać ziemicę,
mieć chleba dostatek, byt zapewniony, —
a cała **szósta-piąta** szczęścia lice
mu okrasi, da spokój upragniony.

Do was się zwracam, dziś **drugim** to głoszę,
że, jak wiara **piąte-ósme** nam żywa,
z domu waszego nic szczęścia nie spłoszy,
jeśli kto, Bogu wdzięczny, chleb swój spożywa.

Rozwiązania powyższych zadań (można razem z wszystkimi po zakończeniu konkursu) nadsyłać należy pod adresem Redakcji dla Działu R. U. do dnia 1 września r. b. Ważna data stempla pocztowego. PP. Czytelnicy są proszeni o oddanie głosu na najlepsze zadanie z bieżącego konkursu, a to w celu przyznania nagrody autorskiej najpopularniejszemu szaradziście.

swoich wspomnień. Bohater powieści, cynik, nie mogący w sobie odszukać wiary w jakiejkolwiek wartości, bankrut życiowy, złamany duchowo i fizycznie, rozpaczliwie chwyta się wspomnień nie dlatego, aby mógł znaleźć w nich promienniejsze chwile, któreby łagodziły dzisiejszy pesymizm, ale ponieważ chce się usprawiedliwić, wyjaśnić te przyczyny, które z niego zrobiły bankruta, człowieka, w którym wszystko już wyżyło się bez żadnej reszty, i dla którego wiara w jakąkolwiek wartość ideową stała się czemś absurdalnem. Przyczyną tego tragicznego stanu rzeczy jest młodość. To spychanie własnej indolencji życiowej na taką, czy inną młodość jest bezsprzecznie najłatwiejszem usprawiedliwieniem, ale usprawiedliwieniem człowieka, który nie umie walczyć, i dlatego za wąskiem, a nawet bodaj, czy nie zbyt łatwem, a przez to nieprzekonywującem. Dlatego tytuł powieści nie odpowiada jej wątkowi treściowemu. Nie są to dzieje tragicznego pokolenia, ale tragicznego człowieka, — dramat jednostki, którą nietylko wojna, ale byle jaka burza mogłaby zniszczyć.

Drugi wątek wspomnieniowy wysunięty na czoło powieści, jest mocniejszy w ekspresji i sile, głębokości przeżycia. Brutalność tych wspomnień jest niewątpliwa. Buczkowski mówi o swoich przeżyciach scenami ultrarealistycznemi, odsłaniania obrazy, w których zmysłowa erotyka sprowadzona do faktów naturalnych wykracza poza wszelką naturalność i niejednokrotnie góruje nad względami estetycznemi. Staje się niemal pornografją. Usprawiedliwienie tych scen realizmem niezawsze da się utrzymać. Przyznać jednak należy, że książka napisana jest z dużym talentem, zręcznie powikłanie dwóch różnych wątków, łatwe przerzucanie się na różne odcinki akcji, siła ekspresji, to są niewątpliwie zalety książki Buczkowskiego. Ale jej podstawy ideowe wiele pozostawiają do życzenia. Jest to powieść bankruta i dlatego nie przemawia do uczuć, nie daje wartości dodatnich. jest ponad miarę przepojona duchowym nihilizmem.

O wiele mniejszej wartości, alę bardziej krzepiące wartości ideowe posiadają powieści angielskiego pisarza W. J. Locke. Stanowisko Locke'a we współczesnej literaturze jest wyjątkowe, nie dlatego, aby dawał większą sumę wrażeń artystycznych, do czego spewnością, należąc naogół do pisarzy średniej wartości, nie miał specjalnych pretensyj, ale dzięki temu, że w swoje powieści wlewa wiele optymizmu, pogody, wiary w dobroć człowieka, i głębokiego przekonania, że w każdym dobre instynkty zawsze zwyciężają. Oczywiście przy odpowiednich warunkach życia i przy odpowiednich okolicznościach. Ten światopogląd, zazwyczaj w powieściach Locke'a pozbawiony silniejszych kontrastów, kryje dla pisarza wiele niebezpieczeństw, ponieważ cienką ścianką graniczy z tkliwością i tanim sentymentalizmem. Locke jednak z tych niebezpieczeństw zawsze wychodzi obronną ręką, daje wiele pogody, ale równocześnie umie trzeźwo patrzeć na świat, umie zdobyć się na wielką pobłażliwość, przebaczenia winy, ale obok tego rozumie życie, wie, że przy ludziach dobrych istnieją również źli, a jeżeli i w tych ostatnich umię znaleźć dodatnie strony, to jest bezprzecznie cenną zasługą pisarza i dodatnią cechą jego powieści. Prócz tego Locke jest zręcznym narratorem, prowadzi akcję bez załamań, posługując się równocześnie środkami najprostszemi, a tem samem najłatwiej przemawiającemi zarówno do wyobraźni, jak i uczuciowości czytelnika. Te wszystkie zalety posiada również jego powieść p. t. *„Opuszczeni“* (tł. J. Sujkowskiej, wyd. Roju). Jest to historja wykolejonego inteligenta, który prowadząc lekkomyślne życie, dostaje się do więzienia. Powieść zaczyna się w chwili, gdy jej bohater wyszedł z więzienia i odpokutowuje swoją winę ciężkiem życiem. Równocześnie rozwija się historja śpiewaczki, będącej doskonałym oddźwiękiem, kontrastem z życiem bohatera. Akcja została przeprowadzona umiejętnie poprzez różne zdarzenia i smutne koleje życia, zarówno śpiewaczki, jak i nieszczęśliwego wykolejeńca. Ostatecznie powieść kończy się pogodnie, a czytelnik odkłada książkę z przekonaniem, że jednak na świecie nie jest tak źle, jakby niejeden sądził.

Do literatury „lekkiej“ należy powieść Konstantyna Weyera p. t. *„Burza nad Kanadą“* (tł. L. A. Migo, wyd. Płomień). Właściwie nie powieść, ale spowieściowana historja walki metysów kanadyjskich z rządem angielskim w r. 1869. Sam temat, mało znany w beletrystyce, bezprzecznie nasuwał wiele możliwości artystycznych, których jednak autor nie umiał wyzyskać. Poszedł po linji najmniejszego oporu, ograniczając się naogół do suchej rejestracji faktów. W powieści brak przedewszystkiem wątka fabularnego, słabo doczepione motywy, przesuwające się właściwie poza akcją, z trudem utrzymują opowiadanie w ramach utworu beletrystycznego. Nawet nie widać starania, aby wydobyć jakiekolwiek jaśniej zarysowane typy, brak odpowiedniej plastyki trzyma wszystkie postacie na jednej płaszczyźnie charakteryzacji. To wszystko składa się na powieść monotonną, mało interesującą. Przekład polski bardzo nieudolny.

Wyżej postawićby można dwie powieści Maxa Branda *„Nad przepaścią“* (tł. J. Sujkowskiej, wyd. J. Przeworskiego) i *„Jeździec śmierci“* (tensam przekład i wydanie). W pierwszej powieści mowa o wykolejonym człowieku, który pod wpływem miłości zmienia tryb swego życia i staje się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Brand usiłuje iść śladami Londona czy Curwooda, ale nie posiada ich zdolności konstrukcyjnych, ani też umiejętności operowania typami. Brak mu również interesującej akcji, mimo, że naogół posiada ciekawe pomysły. W pierwszej powieści akcja początkowo dość nudna, dopiero w chwili buntu w kopalni nabiera tempa. Brak jej jednak odpowiedniego wyzyskania dramatycznych motywów. W drugiej powieści te niedociągnięcia występują jeszcze silniej. Pomysł o cudownym rewolwerze jest dość niefortunny, odbiera bowiem akcji charakter rzeczywistości.

——0-0-0——

KUPON NR. 18.
ważny do **dnia 1-go IX b. r.**

ŻYCIE RELIGIJNE.

Przegląd spraw religijnych.

Umowa austro-niemiecka jest wydarzeniem bardzo ważnem nietylko w dziedzinie politycznej, ale i w dziedzinie religijnej. Szczególne zaś posiada znaczenie dla katolicyzmu w Austrji. Umowa ta bowiem oznacza zbliżenie między katolicką, a neopogańską Rzeszą.

ZAPEWNIENIA. — Episkopat Austrji w zbiorowym liście pasterskim zasadniczo powitał umowę z sympatją. Uznał ją za „dzieło pokoju" i za „narzędzie" międzynarodowego porozumienia. A więc za akt natchniony ideą pokoju i za środek, przy którego pomocy można będzie usunąć przepaść dzielącą dziś dwa niemieckie państwa. I w tym duchu przyrzeka Episkopat Niemiecki pracować.

Jest do zanotowania jeszcze drugie z tej dziedziny wydarzenie. Oto poseł Austrji przy Stolicy Apostolskiej, p. Kohluss, złożył oficjalną wizytę w Sekretarjacie Stanu i zapewnił Stolicę Apostolską, że zawarta umowa austro-niemiecka „nie będzie miała żadnego wpływu na religijne przepisy konstytucji". Ta bowiem — mówił dalej — trzymać się będzie i w przyszłości zasad enc. „Quadragesimo anno", i „ani ideał państwa chrześcijańskiego, ani stosunek państwa do Kościoła nie ucierpi przez tę umowę"... Tak zapewniał Stolicę Apostolską poseł Austrji przy Watykanie. Zapewnieniu trzeba wierzyć, ale nie należy zapominać także o pewnych następstwach, które umowa za sobą pociągnie.

TAKTYKA AUSTRJACKICH HITLEROWCÓW. — Jednym z punktów tej umowy jest „równouprawnienie" partji narodowo-socjalistycznej w Austrji z innemi obozami politycznemi tego kraju, w szczególności z „Frontem Ojczyźnianym". Przyszłość bliska wyjaśni, jaką taktykę obiorą teraz austrjaccy narodowi socjaliści. Czy szczerze poprą obecny regime, w którym obecnie mają swoich przedstawicieli, — czy też zechcą go mimo wszystko dalej bojkotować? Takie pytanie stawia prasa europejska. Możliwe jednak, że hitlerowcy pójdą inną, trzecią drogą: ulegając presji Berlina będą na zewnątrz zachowywali lojalność w stosunku do rządu Schuschnigga, zwłaszcza że nie mogą dezawuować swoich w nim przedstawicieli, ale równocześnie będą robili wszystko, co potrzebne, by opanować instytucje państwowe i społeczne Austrji, i w pewnym momencie dokonać faktycznego „Anschlussu", który dotąd jest tylko — moralnym.

Zdaje się, że taktyka austrjackich narodowych socjalistów pójdzie tą właśnie drogą, a nie żadną z wymienionych dwóch. I to stawia katolicyzm austrjacki przed całkiem realnem niebezpieczeństwem.

NIEBEZPIECZEŃSTWA. — Partja austrjackich narodowych socjalistów nie jest tak bojowo nastawiona w stosunku do katolicyzmu, jak partja niemieckich hitlerowców. Nie ma swojego Rosenberga z jego „Mitem XX wieku" i z jego neopogaństwem. Przeciwnie; do swych zdecydowanych przyjaciół i teoretyków zalicza profesora wiedeńskiego uniwersytetu, Otmara Spanna, który jest katolikiem z przekonania i praktykującym.

Ale nie należy zapominać, że żywioły, które się obecnie skupiają w partji narodowo-socjalistycznej, to — albo protestanci, albo „katolicy", którzy przed wojną i częściowo po wojnie brali udział w ruchu: „los von Rom" (zerwać z Rzymem). Protestantyzm austrjacki — rzecz to powszechnie znana — był w stosunku do katolicyzmu usposobiony szczególnie agresywnie, bardziej agresywnie, niż protestantyzm jakiegokolwiek innego kraju. A ruch: „los von Rom" przyprawił katolicyzm austrjacki o znaczne straty.

Zresztą jest jeszcze jeden punkt niepokojący... Umowa austro-niemiecka wyrazi się m. in. zbliżeniem kulturalnem obydwóch krajów. Jeden kraj będzie próbował narzucić drugiemu swoją ideologję i swoje zasady. W tej grze Austrja — patrząc z punktu widzenia środków, któremi rozporządza — jest słabsza od Niemiec. Trzecia Rzesza ze swoją olbrzymią literaturą neopogańską, ze swoją organizacją propagandy, z całym totalizmem znajdzie się na polu rozgrywki w sytuacji o wiele lepszej, niż mała Austrja, w dodatku podminowana przez własny ruch narodowo-socjalistyczny.

Ale wiemy, że nietylko od ludzkich środków zależy wynik takich walk... Zależy także od woli Bożej. Bądźmy więc spokojni. Tem bardziej, że katolicyzm Austrji wykazał w ostatnich latach tyle odporności na ataki, tyle ducha ofiarności, i tyle organizatywności, że go trzeba było podziwiać. Zjednoczony obecnie dzięki „Akcji Katolickiej", a kierowany roztropnie przez Episkopat z Kard. Innitzerem na czele — dorósł do ciężkiego zadania, które go po zawarciu umowy z Niemcami czeka.

RENESANS MISYJNY NA WĘGRZECH. — Powstała w Chinach niedawno osobna prowincja misyjna obsługiwana przez duchowieństwo węgierskie. Jest to o tyle ciekawe, że Węgry — mimo owocnej pracy misyjnej w ubiegłych wiekach — nie rozwijały w ostatnim czasie żywszej akcji w tej dziedzinie.

W 17 i 18 wieku mieli Węgrzy w różnych częściach świata wielu misjonarzy. Szczególnie w Ameryce Południowej... Sławne „redukcje" Jezuitów w Paragwaju były w dużej mierze kierowane przez zakonników węgierskich, a ich wspomnienia dotąd jeszcze żyją... Szli również zakonnicy węgierscy na Daleki Wschód. Zwłaszcza Jezuici i Franciszkanie.

Prasa węgierska stwierdza, że misjonarze węgierscy spotykają się z sympatjami ludności tubylczej, a to z tego powodu, iż Węgry są małe i skutkiem tego misjonarze węgierscy nie mogą uchodzić za forpoczty imperjalizmu, o co się posądza misjonarzy pochodzących z wielkich państw.

Nowa prowincja misyjna w Chinach została oddana Jezuitom węgierskim. Rozwija się bardzo pomyślnie, a prasa węgierska często w ostatnim czasie donosiła o wyjeździe młodych misjonarzy na placówkę chińską i o uroczystych pożegnaniach, które ich przy wyjeździe z Budapesztu spotykały... Jest to — jak pisze wiedeńska „Reichspost" — renesans węgierskiej myśli i akcji misyjnej.

Pejot.

Organizacja propagandy moskiewskiej w Europie.

Przerażające wieści z nieszczęsnej Hiszpanji pogrążonej w odmętach krwawej rewolucji, nieszczęścia, które gotuje Francji Front Ludowy, wzmożona agitacja komunistyczna w Belgji, wreszcie alarmujące wiadomości o zjazdach komunistycznych Trzeciej i Czwartej Międzynarodówki w Holandji, pouczają, że niebezpieczeństwo komunizmu nigdy jeszcze nie było tak groźne, jak w chwili obecnej.

Propaganda komunizmu w Europie zachodniej odbywa się pod hasłem wolności zagrożonej przez faszyzm i ruchy nacjonalistyczne, faktycznie jednak zarówno Trzecia jak i Czwarta Międzynarodówka pragną oddać ludzkość w niewolę kliki czerwonych tyranów, zasiadających w Moskwie.

Istniejąca w 65 krajach partja komunistyczna, tworząc t. zw. Trzecią Międzynarodówkę, podlega naczelnemu kierownictwu moskiewskiego Kominternu. Duch absolutyzmu rządzący tą instytucją przebija się już w samych jej statutach. Wprawdzie artykuł 15 tych statutów orzeka, że postanowienia komitetu centralnego zapadają na mocy uchwał wszystkich sekcji (tak się oficjalnie nazywają partje komunistyczne w poszczególnych krajach), jednak artykuł 14 tych samych statutów zapowiada, **że uchwały oddzielnych sekcji mogą być przez komitet centralny odrzucone.** Nadto artykuł 22 wyjaśnia, że nad działalnością „sekcyj" czuwają i sprawują kontrolę specjalni agenci. Organami lokalnymi tej kontroli są centrale w Paryżu, Bazylei, Pradze, Amsterdamie i Kopenhadze. Prócz kontroli działalności organizacji komunistycznych centrale te mają za zadanie: 1) propagandę przy pomocy druków i broszur, 2) finansowanie akcji wywrotowej, 3) rozsyłanie agentów, 4) szpiegostwo, tajne szyfry i tajny wywiad. Nad całością działalności każdej z tych central czuwa osobny delegat moskiewski. Każda z central ma ograniczone terytorjum działalności. — Centrala paryska np. „obsługuje" kraje łacińskie: Francję, Belgję, Hiszpanję, Portugalję, Włochy i romańską część Szwajcarji; centrala bazylejska, resztę Szwajcarji, Alzację i Lotaryngję oraz Niemcy; **centrala praska — kraje słowiańskie oraz Rumunję i Węgry i t. d.** Instrukcje dla tych central, zwłaszcza po wielu ostatnich niepowodzeniach agentów umyślnych, wysyłane są wyłącznie przez kurjerów dyplomatycznych do odpowiednich poselstw ZSSR., skąd już łatwo agenci dostarczają je centralom. Ostatnio w centralach tych położono **szczególny nacisk na rozwój organizacji szpiegowskiej.** Odpowiednio dobrani agenci przenikają do wszelkiego rodzaju instytucyj społecznych, aby zgodnie z instrukcjami moskiewskimi urabiać je na rzecz rewolucji. Nawet instytucje rządowe nie są wolne od ich obecności. Dzięki tym agentom ludowe fronty Hiszpanji i Francji znalazły się w łożysku komunizmu, a na terenie Francji powstała organizacja „chrześcijańskich komunistów" z „Terre Nouvelle", potępiona świeżo przez władze kościelne.

Robocie agentów Kominternu dzielnie sekunduje **masonerja**, której podwójne oblicze aż nazbyt dobrze ukazało się przy tworzeniu Frontów Ludowych, a nadto wszelkiego autoramentu radykali. Ci ostatni częstokroć ze strachu. Komintern bowiem mści się okrutnie wobec nieposłusznych jego rozkazom. Znane są dzieje francuskich deputowanych Lepetit i Lefebre, którzy rozczarowani do metod moskiewskich **„zatonęli w wypadku" na Białym Morzu w powrocie z Moskwy**, dalej przykład komunisty Maxa Hölza, który również zginął „w nieszczęśliwym wypadku" i wielu, bardzo wielu innych.

Mamy zatem przed sobą olbrzymią sieć komórek komunistycznych.

Niebezpieczeństwo całkiem realne. Nietylko dla państw, ale i dla religji. „Chrześcijańscy rewolucjoniści" we Francji próbowali godzić „ogień" z „wodą". Rezultat jednak, który w ten sposób otrzymali, nie jest — jak zaznacza „Osservatore Romano" omawiając wyrok Kongregacji S. Officii przeciw nim — ani prawdziwą rewolucją, ani prawdziwem chrześcijaństwem.

Trzeba się więc z tem pogodzić, że miejsce katolika jest na froncie antykomunistycznym, a nie z jego boku. Oczywiście wtedy, gdy walka toczy się o depozyt wiary i walory chrześcijańskiej cywilizacji. Byłoby bowiem błędem utożsamiać pewną formę ustrojową, która powstała na pewien okres czasu, z katolicyzmem i o nią walczyć w imię katolicyzmu, choćby jej przeciwnikiem był komunizm.

Maritain nazwał komunizm „Anti-l'Eglise" (Przeciw-Kościół). I słusznie. Ale o tyle tylko, o ile komunizm atakuje teologiczne i cywilizacyjne wartości chrześcijaństwa, — nie zaś techniką ustrojową państw Europy.

Ł. D.

Z obcej niwy.

Podstawy.

Świat wyszedł z „normy", pozbył się zasad, stracił spokój i dlatego wydany jest dziś na łup najgorszych antagonizmów, żądz i walk. Któż się z tem zdaniem nie zgodzi, gdy patrzy na to, co dziś przedstawia Europa. Pustem jest słowo: „kultura europejska", jeśli sąsiadują z sobą takie odrębne kultury, jak ta w Polsce i ta w Rosji sowieckiej. Pustem jest również słowo: „chrześcijaństwo europejskie", jeśli tyle państw w Europie głosi swoją „świeckość", jeśli Niemcy ogarnięte są neopogaństwem, a Rosja bezbożnictwem.

Ale Europa wyzwolona z ideologji chrześcijaństwa nie jest szczęśliwsza od Europy poddanej chrześcijaństwu. Europa bez Boga nie ma pomyślniejszych warunków życia od Europy, która Boga czciła. Owszem, jest nieszczęśliwsza, bardziej skłócona, więcej rozdarta. Dopiero w tej „nowej" Europie, nie w dawniejszej, pojawiła się najsmutniejsza, rozpaczliwa teorja o zbliżającym się „Upadku Zachodu". Czy nie znamienne?

Nie dzisiaj dopiero zastanawiają się myśliciele nad „zagadką" trwałości i pomyślności społeczeństw. Zastanawiali się już dawno. Tylko, że dzisiejsi mniej są z sobą zgodni i dlatego — głośniejsi.

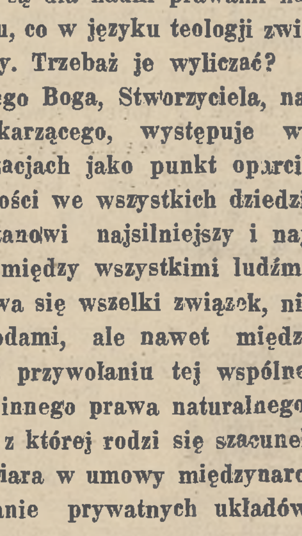
Twórca nowoczesnej socjologji, Fryd. de Play, odbywszy w połowie 19. w. szereg podróży po różnych krajach Europy i przemyślawszy do głębi „zagadkę" powyższą, orzekł, że — fundamentem pomyślności społeczeństw jest Dekalog, 10 przykazań boskich. Nawiązując do tego powiedzenia, inny znakomity myśliciel, La Tour du Pin, w r. 1907 pisał (por. jego „Vers un ordre social chretien", wyd. w r. 1929, Paris, ed. G. Beauchesne, str. 298—299):

„Moralność społeczna, lub prościej: prawo moralne, objawia się obserwatorowi przez po myślność, która za jego wykonaniem idzie, — lub przez upadek, który towarzyszy porzuceniu go w jakimkolwiek organiźmie społecznym, — naprzód w rodzinie, potem w państwie. To są znamiona stałe, a choć mogą być zaciemnione przez zewnętrzne okoliczności, nie jest trudno ustalić samo zjawisko, o ile tylko stosujemy badanie ścisłe, naukowe i nie powierzchowne.

Państwo, w którem panuje bojaźń Boża, jest lepiej urządzone, bezpieczniejsze, niż to, w którem niema świątyń, niema ambony, niema ideału poza tym światem. To, co jest prawdą dla całego państwa, jest nią też dla każdego z jego elementów. Arystokracja bez religji jest zepsuciem. Klasy biedne bez religji są dziczą. Religja uszlachetnia duszę ludu, kiełzna chciwość bogatych, egoizm zadowolonych, pychę rządzących. Wogóle łagodzi obyczaje, zasypuje przepaści, tworzy związki lub je umożliwia. Badajcie najstarsze cywilizacje, — wertujcie kroniki narodów, — zwiedzajcie różne kraje, nie z roztargnieniem, któ re sprawia rozmaitość widoków, ale z chęcią wniknięcia w obyczaje i umysłość poszczególnych społeczeństw, — a zgodzicie się z doświadczeniem, któremu Le Play dał w swem nieśmiertelnem dziele wyraz mówiąc, że — Dekalog jest kryterjum pokoju społecznego... W ich ogłoszeniu na górze Synaj widział przy pomnienie starych obyczajów wszystkich narodów... Nauka nie znalazła narodu, któryby był od nich wcześniejszy, któryby ich nie znał, nie w tej zapewne formie, ale w ich istocie.

Przykazania te są dla nauki prawami naturalnego porządku, co w języku teologji zwie się prawem natury. Trzebaż je wyliczać?

Wiara w jednego Boga, Stworzyciela, nagradzającego i karzącego, występuje we wszystkich cywilizacjach jako punkt oparcia dla prawa moralności we wszystkich dziedzinach. Wiara ta stanowi najsilniejszy i najtrwalszy związek między wszystkimi ludźmi. Z jej utratą rozrywa się wszelki związek, nie tylko między narodami, ale nawet między braćmi. Także na przywołaniu tej wspólnej wiary polega siła innego prawa naturalnego: czci dla przysięgi, z której rodzi się szacunek dla zobowiązań, wiara w umowy międzynarodowe, dotrzymywanie prywatnych układów.



Każda cywilizacja spoczywa na tych dwóch kolumnach: — na wierze w obecność Boga, i na wzywaniu Go w przysiędze".